Rok VII. Maj 1882. Nr. 5.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr J. Ciesielski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w kwietniu 1882.

a) we Lwowie:

Wny Breitenwald referent szacunkowy, Kraków.

b) do Oddziału w Rozdole:

Wny Hladik Józef c. k. urzędnik, Żydaczów; Wny ks. Petrycki Piotr katecheta r. gr., Rozdoł; Wny Münzger Wawrzyniec, łowczy, Rozdół.

c) do Oddziału w Buczaczu:

Wni: Artur Zaremba Cielecki, właść dóbr Porchowa; Antoni Rejowicz, rządca dóbr Trybuchowce.

d) Prenumeratorowie:

(uczniowie gimnazyum w Kołomyi)

Przybysławski Kazimierz (IV kl.); Reissberg Jakób (IV kl.); Pfiffer Joachim (V kl.).

Macierzyńska opieka i wychowanie u zwierząt.

zebrał Edward Gutkowski, naucz. w Dukli.

(Ciąg dalszy).

Z dzikich zwierząt *wilk*, żarłoczny i srogi szkodnik po lasach, owczarniach a nawet zagrodach wiejskich nie jest tak okrutnym względem swych młodych, jakim się staje dla swej zdobyczy. Wilczyca pielęgnuje starannie wilczęta i dogadza w żywności, morząc się

sama głodem, byle młode nakarmić. Na jej wycie gromadzą się zewsząd wilcy i ratują czy to zdobycz, czy ją samą w razie niebezpieczeństwa.

Opowiedział mi jeden z kolegów fakt, który miał zajść w górach gdzie był na posadzie. Wilk wpadł na pastwisko pomiędzy owce i porwał jagnię. Powstał w tej chwili rozruch między pasterzami, którzy chcieli bronić jagnięcia i zaraz rzucili się w pogoń, ale daremnie. Kolega przypatrywał się tej scenie i postąpił aż na miejsce do lasu, gdzie się wilczyca schroniła. Może w godzinę widzi, że wilczyca wyprowadza jagnię i puszcza. W tej chwili wilczę chwyta jagnię za ucho z jednej a matka z drugiej strony i odprowadzają łup na miejsce. Zabawa ta a oraz nauka powtórzyła sie po kilka razy.

Koń, *krowa*, *osiół*, *wół*, *baran*, *koza*, *owca*, itp. zwierzęta domowe, również dają przykłady macierzyńskiej troskliwości i miłości względem swego młodego pokolenia, czego mamy liczne dowody.

* * *

Najwięcej przykładów pieczołowitości macierzyńskiej dostarczają nam ptaki, o których nieco pomówimy. Myślę jednak, że ptactwo domowe, które nas najbliżej otacza, które najlepiej poznaliśmy, poda nam najwięcej obrazów z życia swego. Otóż w myśl tego rozpocznę od drobiu domowego, który nastręcza wiele uwag pod tym względem podziwienia godnych. *Kogut* jest królem i panem kur, prowadzi i broni je z nieustanną troskliwością; zwołuje, gdy się rozpierzchają i nie je pierwej, dopóki kury nie rozpoczną. Gdy znajdzie ziarnko lub robaczka, zwołuje wszystkie i możnaby nawet powiedzieć, że rozmawia z niemi i bawi się. Dla swej odwagi i śmiałości, czujności i prawdy był dawniej godłem bohaterów, dlatego Grecy często posąg jego na słupach i bramach Aten stawiali, co miało oznaczać, że taką prawdą, czujnością i odwagą odznaczać się powinni bohaterowi grecccy. *Kury* nie są już tak roztropne, lecz co do wypełniania obowiązków swoich są prawdziwemi matkami. Niosą jaja a za każdem zniesieniem ogłaszają to gdakaniem nieraz godzinami. Zniósłszy ich kilkanaście, zaczynają wysiadywać, aby potomstwo rozmnożyć. O młode nie troszczy się kogut, lecz pozostawia wychowanie pieczołowitości matki. Jak troskliwą matką jest kura, potwierdza nawet pismo św. gdzie Chrystus porównuje miłość swą do ludzi z miłością kokoszki i odzywa się w te słowa: „*Zgromadzę lud mój, jak kokosz pisklęta pod swe skrzydła*“. Jak to kwoka grzebie nieustannie, zwołuje, ziarneczka i robaczki zbiera i przed dzióbkami piskląt składa, jak niezmeczona z niemi chodzi, do obrony staje gdy się zbliża kot, pies lub ptak drapieżny.

Pisklęta rozumieją tę miłość, są posłuszne, zbiegają się na rozkaz matki i tulą się pod jej skrzydła. Gdy dwie kwoki obok siebie staną i zwołują młode, biegną jedne do swojej drugie do swojej matki i nigdy się nie omylą. Raz broniły się dwie kwoki przed kuną w jednej i tej samej stajence. Obie poniosły śmierć, lecz kuna również leżała nieopodal krwią zbroczona z wydziobanemi oczyma.

Gęś i kaczka bronią młodych zacięcie. Okazują to (zwłaszcza gęś) syczeniem, roztaczaniem skrzydeł, pod które starają się zabrać pisklęta, a tymczasem odważnie stają przeciwko napastnikowi, porywają za suknię, kaleczą dzióbem, wylatują na napastnika i starają się go stłumić pod nogami. Gęsiom zarzucono głupotę wcale nie słusznie, okazują one bowiem wiele pojętności i czujności. Czy spią, czy siedzą, zawsze jedna stoi na straży z wyciągniętą szyją i ostrzega o niebezpieczeństwie. Młode uczą się przy boku matki pływać, nurkować i nieraz różne zabawy urządzają sobie na wodzie. *Indyk* roztacza skrzydła, sinieją mu korale, napusza się, gdy widzi niebezpieczeństwo. Samica jest czułą matką, woli zginąć śmiercią głodową, niż ustąpić z jaj, które wysiaduje. *Gołębie* są to ptaki łagodne, służą za wzór miłości wzajemnej i do śmierci nierozłączalnej. W piśmie św. napotykamy w kilku miejscach wzmiankę o nich, i tak: Duch św. okazał się Chrystusowi przy chrzcie w postaci gołębia. Matki w starym zakonie po urodzeniu dziecka 40. dnia znosiły na ofiarę parę synogarlic. Duch św. przedstawionym bywa w postaci gołębia itp. Żyją towarzysko, parami a samica z samcem na przemian wysiadują jaja. Rodzice karmią młode papką serowatą, która wtedy obficie wydziela się z ich wola, później ziarnem rozmiękczonem. — Kto nie widział kury, indyczki, gęsi, broniących swych dzieci, ten nie ma wyobrażenia o ich bohaterstwie. Z ptaków dzikich *kuropatwy* są wzorami miłości macierzyńskiej. Gdy pies myśliwego wytropi tę parę, samiec pierwszy wydaje krzyk rozpaczliwy, odstępuje o kilka kroków, wraca potem znowu, trzepoce skrzydłami, aby w ten sposób psa lub myśliwego odciągnąć od dzieci. Samica również zwraca się w inną stronę, a gdy zobaczy że pies popędził za samcem, wtedy dopada piskląt, zabiera je i uprowadza w bezpieczne miejsce. *Kuropatwa* nawet powłóczy skrzydłem, udając zranioną, dla odprowadzenia myśliwca od dzieci. (C. d. n.)

Konie Tramwayu we Lwowie a Tryeście.

Wydelegowana z grona Rady miejskiej komissya sanitarna do zbadania stanu koni i urządzeń tramwayowych, zwiedziła dnia 5 maja

b. r. cały zakład dyrekcyi tramwayu i przekonała się, że wszystkie konie, których jest razem 113, są zupełnie zdrowe i dobrze żywione. Każdy koń otrzymuje na dobę 5 klg. owsa, 2 klg. jęczmienia, 1 klg. kukurydzy, 6 klg. siana i 70 dgr. sieczki. Żywienie odbywa się trzy razy na dzień. Przedtem musiał każdy koń odbyć w jednym ciągu 4 „tury“ czyli cztery mile z przestankami; z powodu jednak, że konie po odbyciu takiej „tury“ były bardzo zmęczone, zmieniono ten porządek, i obecnie przebiega każdy koń tylko 2 mile w $2^1/_2$ godzinach, a potem wypoczywa 3 godziny. W ciągu roku sprzedano ośm koni jako nie zdatnych do służby tramwayowej. *Jeden* stajenny ma 11 koni do dozorowania, czyszczenia i żywienia. — Stajnie i całe urządzenie ich jest odpowiednie i dobre.

Personał cały wynosi 50 osób, z tych zostaje zawsze 42 w służbie czynnej a 3 w rezerwie. Czas służby wynosi w jednym ciągu 11 godzin. Pogłoska jakoby konduktorowie schodzący ze służby o godzinie 11 w nocy, pozostawać musieli w zakładzie do godziny 1szej lub dłużej, dla złożenia rachunków, jest nieprawdziwą, albowiem zaprowadzono takie urządzenie, że konduktor obliczywszy w czasie służby w chwilach wolniejszych ilość niesprzedanych biletów i kwotę uzbieraną, składa je wraz z pozostałemi biletami i rachunkiem do woreczka, zaopatruje swoim nazwiskiem i wrzuca do odpowiednego kołowrotowego przyrządu, zkąd ją odbiera kontroler i sprawdza sam bez konduktora.

Na Żółkiewskiem jest w ruchu ciągłym 5 wagonów, z tych jeden jest mniejszych rozmiarów, oznaczony Nr 1., do którego pod górę od rampy kolejowej nie przyprzęgają konia rezerwowego.

Jazda wierzchem na koniach przyprzęgowych na Grodeckiem, jako uciążliwa dla koni, została zniesioną.

Nie tak się dzieje jednak z końmi tegoż towarzystwa w Tryjeście. Na ostatniem posiedzeniu wydziału Tow. wiedeńskiego, jawiła się Lady Bourdet, żona jeneralnego konsula w Tryjeście i wniosła skargę na tramway tamtejszy, za nieludzkie obchodzenie się z końmi. Według jej zeznań pozostają konie tamtejszego tramwayu przez jedenaście godzin bez przerwy w zaprzęgu i żywione są nadzwyczaj mizernie. — Obrok ich, którego próbkę ze sobą przywiozła, składa się z sieczki, owsa (ledwie znak), wyki, stokłosy i mierzwy.

Obecny na posiedzeniu minister handlu Pino przyrzekł, że w sprawę tę wglądnie, — i w czasie najbliższego swego pobytu w Tryjeście osobiście ją załatwi.

PSY WIEJSKIE.

Szczytnem w istocie jest stanowisko i powołanie ludzi, którzy się ujmują za lepszą dolą tych biednych stworzeń; a i w interesie społeczeństwa jest również ludzkie i rozumne obchodzenie się z temi zwierzętami, które naówczas odwdzięczają się przywiązaniem do człowieka, stają się łagodnemi, użytecznemi a nawet poświęcić się za nich umieją.

O ile wszakże w miastach i miasteczkach są już pewne organa, które zapobiegają dręczeniu zwierząt, o tyle znów wsie są zostawione na łaskę Opatrzności, a ktoby chciał zapobiedz nadużyciom, musi być sam wójtem, policajem, żandarmem i sędzią. Jednakże, jeśli gdzie, to na wsi przydałaby się bardzo opieka nad zwierzętami.

W tej chwili mam tylko jeden przedmiot na myśli, a są nim psy. Jadąc przez wieś trudno się nie raz opędzić od psów, które z przed każdej chaty wybiegają i napastują, a gdyby się kto zapytał czem one żyią, nie otrzymałby bez wątpienia odpowiedzi. To też co wiosnę czytamy o licznych wypadkach wścieklizny i pokąsania, i nie dziwię się temu wcale. Na przednowku ludzie często nie mają co jeść toć i pies nie lepszy, ale po co go też trzymać? U mnie obecnie uwija się bezustannie kilka psów, i widzę, iż z głodu jedynie, zakradają się do karmnika i wieprzom pokarm wyjadają. Przed kilkunastu laty widziałem biegnącego psa przez dziedziniec, za nim kilku włościan; pies upadł, jeden z odważniejszych włościan przerzucił go przez płot a ponieważ nie mieli w ręku drąga, więc naradzali się na prędce, czemby psa zabić, gdyż jest wściekłym. Wścieklizna ta nie wydała mi się wiarogodną, wyszedłem więc, popatrzyłem na biednego psa z poza płota, a że nie miał ócz zabachmanionych, więc zbliżyłem się do niego, i przekonałem się, iż jest głodnym.

Mniemam, iż tu konieczną jest ustawa, określająca liczbę psów, uwzględniająca tylko tych, którzy są wstanie utrzymać psa. Gdyby się członkowie Towarzystwa troskliwie tej sprawie przypatrzyli, nie bardzo daleko odeszliby od dra Lorinsera, który jest tego przekonania, że właściwa wścieklizna nie istnieje, a co najmniej sprawdziliby, iż na 20 psów podejrzanych i zabitych, jeden był wściekłym, a reszta padła ofiarą przesadnej troski o byt. Bo i któż rozstrzyga na wsi o wściekliźnie: pies biega od chałupy do chałupy nie śmiały i tuli ogon pod siebie, podejrzany zatem, więc zabić go. Smutna to, a jednak prawdziwa okoliczność, że jesteśmy najokrutniejszymi dla najwierniejszego i najprzywiązańszego stworzenia.

Józefówka 15 maja 1882.

Maciej Wszelaczyński.

Rzeczywiście, że sprawę tę raz by uregulować należało. Wieśniak nasz nie mając sam co jeść, z biedy wyznaje wygodną zasadę jako najpraktyczniejszą: *pes, sobaka, niczo ne robyt, tož nepowynen i jisty.* I tak się u nas wszędzie po wsiach dzieje. Ponieważ jednak uregulowanie każdej, chociażby najmniejszej sprawy, nierozłączone jest od nałożenia nowych podatków, więc i od psa chłop musiałby płacić podatek. Tak postępowano w miastach, w których zaprowadzono opłatę od psów. Psy były niebezpiecznemi dla ludzi. Opodatkowano ich wysoko i niebezpieczeństwo od razu minęło. — Fiskalizm istotnie cuda działa.

Na sejmie pruskim wniesiono temi dniami projekt do ustawy, wprowadzającej podatek od psów wiejskich. Kto psa trzyma, będzie musiał płacić podatku 50 fenigów. Debata nad tą sprawą była bardzo interesującą. Centrum i postępowi sprzeciwiali się stanowczo takiej ustawie. Przyjaciele ustawy sami przyznawali, że tem wyrządzi się nie jednemu na wsi krzywdę. — Główny obrońca psów, poseł Dr. Windhorst oświadczył w imieniu przyjaciół swoich w sejmie, że głosować będą przeciw ustawie, uzasadniając tem, że opodatkowanie psów pozostawić należy gminom; — że państwowa ustawa nie wprowadzi tu żadnego ładu; — że po wsiach panuje z tego powodu wielkie oburzenie. Pies na wsi ma znaczenie socyalne. Ludzie wiejscy, ubodzy, utrzymują psa z wielkiem wysileniem. Pies jest towarzyszem dzieci, stróżem domu, obrońcą osamotnionego. W ogóle przestrzegał, aby w to gniazdo socyalne nie wtykać kija.

Mimo silnej opozycyi uchwalono §. 1 ustawy, t. j. opodatkowanie w zasadzie. Resztę odłożono na później.

Karol Robert Darwin.

Jeden z najgenialniejszych naturalistów nietylko współczesnych, lecz w ogóle jeden z największych pomiędzy tymi, jakich dotychczas ludzkość wydała, zmarł w Londynie dnia 20 kwietnia r. b. w 73 roku życia. — Ukochawszy przyrodę całą duszą, poświęcił jej całe swe życie i zdolności nadzwyczajne. Zbadał on wiele tajemnic natury i obalił niejeden przesąd i wiekowe nieuctwo. Nie było działu w przyrodzie, któregoby on nie rozświecił, rozumem swym nie uświęcił. — Hipokryzya zarzucała mu niewiarę. Tak nie było. Pracownię bowiem jego zdobiło mnóstwo obrazów z życia Chrystusa, jak wszystkie stacye męki Chrystusowej, *Kazanie na górze*, *Połów ryb* i wiele innych obrazów z życia Zbawiciela. Stwierdził on swem życiem, że wielka nauka nie odwodzi od Boga, lecz uczy Go wielbić.

Umarł on na wadę serca. Na czternaście dni przed śmiercią nie wychodził już z domu; do ostatniej chwili pracował. W przeddzień śmierci badał jeszcze pewną roślinę, o dziewiątej zaniesiono go do sypialni, gdzie czytał do północy. Wtedy dostał kurczów. Lekarze natychmiast przywołani ulżyli mu bolu i przeciągnęli życie do 4 godziny popołudniu dnia następnego.

O jego niezmordowanej pracy i skromności ducna świadczy fakt następujący. Pewien księgarz i nakładca dzieł jego upraszał go bezustannie o autobiografią, sądząc, że nikt sławy jego dokładniej i godniej opisać nie jest w stanie. Darwin w jego obecności zapisał świstek papieru i rzekł; „Oto jest.“ Ksiegarz dziękował serdecznie, ale gdy za drzwiami rozwinął kartkę papieru, odczytał ze zdziwieniem: „Nazywam się Karol Darwin, urodziłem się 1809 roku, uczyłem się, odbyłem podróż i uczę się dalej.“

Prawdziwość tego stwierdziła śmierć jego, która go zastała przy pracy.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia
galic. Towarzystwa ochrony zwierząt.

Doroczne walne Zgromadzenie galic. Towarzystwa ochrony zwierząt odbyło się dnia 31 maca b. r. pod przewodnictwem swego prezesa p. bar. Augusta Romaszkana. Sekretarz Tow. p. Feliks Lewandowski odczytał wyczerpujące sprawozdanie z czynności Towarzystwa i 11 oddziałów na prowincyi: w Brzozowie, Brodach, Buczaczu, Gorlicach, Kołomyi, Pilznie, Przemyślu, Ropczycach, Rozdole i Tarnowie. Niektóre oddziały nie przesłały swych sprawozdań rocznych, do czego w myśl statutu są zobowiązane. Oddział w Kołomyji nie daje znaku życia. Towarzystwo liczy obecnie 1400 członków (z tych 279 miejscowych, a 1181 zamiejscowych) i starało się wszelkiemi siłami przez wzbudzenie litości i pouczanie mas nakłaniać do ludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami i rozumnego wyzyskania ich posług.

Towarzystwo sprowadziło z Monachium maskę systemu Bruneau do zabijania bydła w rzeźniach lwowskich, a przeprowadzone próby znakomicie się udały, co zapewnia temu nowemu sposobowi rozległe zastósowanie.

Towarzystwu ochrony zwierząt zawdzięczyć należy, iż łapanie psów we Lwowie nie odbywa się już dzisiaj w sposób obrażający uczucie ludzkie, gdyż sprowadzona z Wiednia pętlica skórzana, usuwa dręczenie.

Towarzystwo udawało się w 25 wypadkach do rozmaitych wyższych władz z przedstawieniem o wydanie stosownych zarządzeń, ażeby

obowiązującym przepisom, względem ochrony zwierząt zadość uczyniono, co też odniosło w wielu razach pożądany skutek.

Towarzystwo sprowadziło z Rozdołu kosze tamże obmyślone do noszenia drobiu, które okazały się bardzo praktycznemi i zaprowadzone zostały na targach lwowskich. — Wydawany przez Towarzystwo *Miesięcznik*, jest najlepszym środkiem propagandy celów Towarzystwa, a umieszczając obrazki z życia zwierząt i odnośne spostrzeżenia, wzbudza coraz większe zainteresowanie u czytelników, a niektóre niemieckie Towarzystwa zagraniczne tłómaczą artykuły w temże czasopiśmie umieszczane. Oprócz członków miał *Miesięcznik* 159 prenumeratorów, przeważnie uczniów gimnazyalnych i realnych. Sukces ten zawdzięcza Tow. szczególniej pp. Karolowi Borowiczce, profesorowi szkoły realnej w Stanisławowie, Janowi Wrońskiemu, nauczycielowi w semin. męskiem w Rzeszowie, Dyrekcyi gimnazyum w Buczaczu i Ignacemu Flachowi profesorowi gimn. w Brzeżanach, którym Zgromadzenie wyraziło swe powinne podziękowanie.

Towarzystwom zagranicznym: w Celowcu, Dreznie, Darmsztadzie, Mitawie, Monachium, Petersburgu, Warszawie, Wiedniu, Wrocławiu przesełano *Miesięcznik* w zamian za pisma tych Towarzystw. Bibliotekom, czytelniom i redakcyom przesyłano 25 egzemplarzy. Towarzystwo było zmuszone wystąpić przeciwko zarządowi lwowskiego tramwaju z powodu dręczenia ludzi i zwierząt. Policya ukarała 59 dręczycieli, urząd targowy zaś ukarał 31 osób za nieprawne łowienie ptaków. Przez śmierć utraciło Towarzystwo 3 członków: Edwarda hr. Fredrę, ks. Ottona Hołyńskiego i Alfreda Młockiego, a na wezwanie prezesa uczciło zgromadzenie przez powstanie ich pamięć. Z powodu niepłacenia wkładek zostało 62 członków wykreślonych. Towarzystwo pozostaje w bliższych stosunkach prawie ze wszystkiemi Tow. zagranicznemi, które uznają galic. Towarzystwo jako jedno z pierwszorzędnych pod względem wytrwałej i rozległej działalności.

Zgromadzenie powzięło z uznaniem do wiadomości odczytane sprawozdanie Wydziału. Na wniosek Wydziału wyraziło zgromadzenie sekretarzom oddziałów pp. Füllerowi, Rybaczkowi i Udzieli, podziękowanie za gorliwe zajmowanie się sprawami Towarzystwa i szerzenie wzniosłych zasad Towarzystwa na prowincyi.

P. Popiel doniósł Wydziałowi, iż w Brodach kupiec Mojżesz Baum sprowadza w znacznej ilości z zagranicy trutkę na ryby, którą przeważnie chłopi kupują. Na wniosek ks. dr. Kostka, poleciło zgromadzenie nowemu Wydziałowi, ażeby się udał do Namiestnictwa z prośbą o polecenie władzom jak najściślejszego przestrzegania odnośnych przepisów, które zakazują osobom nieuprawnionym zajmować

się handlem tego artykułu, tudzież o wydanie nakazu żandarmeryi, ażeby po wsiach i miasteczkach śledziła za podobnymi przestępcami. Na wniosek p. Kubickiego uchwalono udać się do Tow. rybackiego w Krakowie z powyższem doniesieniem, i prośbą o poparcie u władz usiłowań Tow. w tym kierunku. Na wniosek oddziału w Rozdole uchwaliło zgromadzenie przekazać Wydziałowi do zbadania i wykonania: 1) czy nie byłoby wskazanem zaprowadzić, ażeby wszystkie jadące wozy po miastach i wsiach były zaopatrzone w numera, przez co kontrola znacznie ułatwioną by była (co się praktykuje wszędzie za granicą; p. r.) 2) wystósowano odezwę do ludności w całym kraju, ażeby popierała tendencye i zabiegi Towarzystwa, zdążające do umoralnienia i uszlachetnienia ogółu mieszkańców. Pomimo energicznej i skutecznej działalności Towarzystwa i stosunkowo znacznej liczby członków, zbyt małe jeszcze zainteresowanie się ogółu ochroną zwierząt oraz brak odpowiednich środków staje Towarzystwu często na przeszkodzie, iż zrealizowanie podjętych myśli nie zawsze da się przeprowadzić, dla tego też uchwaliło zgromadzenie na wniosek p. Stwiertni ustanowić we Lwowie i na prowincyi delegatów, którzyby mieli za zadanie pozyskać zwolenników dla przewodniej idei Towarzystwa i wzmocnić szeregi walczących z namiętnością, uprzedzeniem i lekkomyślnością ludzką.

Prezesem obrano Augusta bar. Romaszkana, zastępcą prezesa dr. Kostka, członkami Wydziału obrani pp.: Mochnacki, Rychtmann, dr. Szaraniewicz, zastępcami członków Wydziału pp.: Rybowski, Zawadil i Stwiertnia. Sekretarzem został wybrany p. Lewandowski, zastępcą sekretarza p. Rojek.

F. Lewandowski,
sekretarz.

Stan funduszów Tow. w r. 1881:

a) *dochody*:

1. pozostałość z roku 1880	25 złr.	23 ct.
2. wkładki od członków we Lwowie . .	306 „	16 „
3. „ „ z prowincyi i oddziałów	407 „	29 „
4. za broszury	1 „	24 „
Suma .	739 złr.	92 ct.

b) *wydatki*:

1. wydawnictwo Miesięcznika	352 złr.	90 ct.
2. expedycya Miesięcznika	144 „	— „
3. płaca kolportera i expedytora . . .	120 „	— „

4. koszta administracyi stemple, marki i dopłaty pocztowe	55	„ —	„
5. pętlica skórzana do łapania psów .	6	„ —	„
6. dodatek na żywność dla ptaków . .	5	„ —	„
7. wykupno psów ludzi ubogich . . .	4	„ —	„
8. zakupno dzieł, prenumerata, gratyfikacye, nagrody, introligator . . .	31	„ 77	„
Suma .	718	złr. 67	ct.

Zestawienie:

a) dochody	739	złr. 92	ct.
b) wydatki	718	„ 67	„
Pozostałość kasowa .	21	złr. 25	ct.

Jako kapitał żelazny dwie książeczki:

1) galicyjskiej kasy oszczędności z roku 1876 na 50 złr., dar Wgo Augusta bar. Romaszkana, prezesa Tow.
2) galic. banku kredytowego z r. 1881 na 50 złr., dar Wgo Zygmunta Rychtmana, członka Wydziału.

Lwów 31 grudnia 1881.

F. Lewandowski,
skarbnik.

Dr. J. Fried
rewident

SPRAWOZDANIE
Oddziału buczackiego gal. Tow. ochrony zwierząt z r. 1881.

Oddział liczył w roku 1881 członków 77. — Na walnem Zgromadzeniu członków wybrano do Wydziału na r. 1882; Wnych: *Dra Edwarda Krzyżanowskiego*, jako prezesa; *Aleksandra Nęckiego*, jako zastępcę; *Eliusza Semeczkę*, jako sekretarza; a *Bernarda Stemma* i *Piotra Gabrysi*, członkami Wydziału.

Między innemi uchwalono udać się do Wydziału pow. z prośbą o rozesłanie stosownych okólników do wszystkich pp. przełożonych obszarów dworskich, Zwierzchności gminnych i pisarzów gminnych również do Wielebnych Dekanatów obydwu obrządków, nakoniec do Rady szkolnej okręgowej, aby raczyły ze swej strony zachęcić do przystępywania do Towarzystwa wszystkich, komu umoralnienie ludu nie jest obojętnem.

A. Nęcki.
sekretarz.

Oddział ten rozwinął się w pierwszym roku nadzwyczaj szybko i pomyślnie i oddałby sprawie ochrony zwierząt znakomite usługi, gdyby niektóre osobistości wpływowe, do których przestrzeganie ustaw z urzędu należy, były dla niego więcej przychylne i otoczyły go swoją opieką.

KORESPONDENCYE.

Kołomyja. (*Łowienie ptaków*). Niektórzy uczniowie tutejszego gimnazyum wyprawiają się gromadnie do Kluczowa, Kniażdwora, Szeparowic i Sopowa, gdzie łowią słowiki, szpaki, drozdy, kosy i t. p. Złowionemi ptakami prowadzą nie tylko uczniowie, ale i ptasznicy handel publicznie, policya bowiem obojętną jest na przekraczanie ustaw, a prawie co piątku i poniedziałku (dnie targowe) widzimy ptaszników na targach publicznych obładowanych rozmaitem ptactwem. *P.*

Mikulińce. (*Duszenie koni*). C. k. weterynarz pułkowy, który był przez tutejszego poczmistrza p. M. dla obejrzenia chorej klaczy zawezwany, uznał ją chorobą zaraźliwą dotkniętą i kazał zadusić. Inni weterynarze uznawali, że klacz jest chora na wodną puchliznę, wąglik, karbunkuł i t. p., leczyli ją tak, że aż skóra na niej popękała od różnych smarowideł a widząc, że nie ma już rady, a tem bardziej, że brzuch miała bardzo spuchnięty, kazali wyprowadzić klacz za miasto celem stracenia. Szczęściem dla biednego zwierzęcia, że oprawcom swoim, którzy ją postronkiem dusili z rąk się wyrwała i jak tylko mogła uciekała do miasta. Policyanci widząc ją uciekającą złapali i przeprowadzili do urzędu gminnego, gdzie przedstawili ją sekretarzowi p. Józefowi Marcinkowskiemu, który, jako były porucznik ułanów z r. 1831, praktyk pod względem chorób różnych u koni, — obejrzawszy ją, zdeklarował się do tygodnia wyleczyć, na co właściciel klaczy, nie chcąc narażać się na odpowiedzialność zawleczenia choroby, nibyto zaraźliwej, darował ją burmistrzowi na rzecz urzędu gminnego. Dzisiaj jest już klacz zdrowa i zostaje na stajni u burmistrza i jako od śmierci ocaloną niejeden ją rad widzi i podziwia.

A. M. R.

Owemu c. k. weterynarzowi pułkowemu zalecamy szczerze, aby się w c. k. szkole weterynaryi we Lwowie poinformował, jak zabijają konie, o czem pisaliśmy w „Miesięczniku“ z r. 1881 na str. 168.

Winniki. (*Nasadzanie kwok*) nastręcza młodym gosposiom naszym niemiłej sposobności zdradzania się brakiem cierpliwości, która u kobiet najwyższego powinna dosięgnąć szczytu. Jedna z naszych

znajomych nie mogła wyczekać dnia wykłucia się kurczątek, rozpoczęła więc próbę, ażali się jaja nie popsuły, wrzucając takowe do gorącej wody i tym sposobem w kilku jajach już żywe kurczątka na śmierć poparzyła. Innym razem ta sama gospodyni, chcąc się dowiedzieć, czy już prędko kurczęta się wylęgną tłukła jaja i znowu znachodziła w nich pisklęta, które byłyby się za lada dwa, trzy dni wykłuły.

Zaleca się przeto gosposiom, a szczególniej początkowym cierpliwości, cierpliwości i jeszcze raz cierpliwości!!! *W. J.*

— *Ptaków*, których chwytać nie wolno, trzymają mnóstwo w bardzo wielu miejscach tak w miastach, jako też na prowincyi w klatkach, a dotyczące władze ani myślą, że do ich powinności należy wytępienie tego barbarzyństwa. Nadchodzi wiosna zechce się niejednemu nawet tak bardzo rzadkiego już słowika, pożądanem jest więc, aby §. 2 ustawy Tow. ochr. zwierząt a ustawa z 21 grudnia 1874 (dz. ust. kr. Nr. 10) były jak najbardziej przestrzegane, według której winni podlegają karze od 1 do 15 złr. lub karze aresztu od 12-tu godzin do 3 dni, a schwytane ptaki natychmiast wypuszczone być mają. *J. W.*

Od Redakcyi.

Pod nieobecność Redaktora umieszczono mylnie w 3-cim numerze „Miesięcznika“ pod artykułem: „Walka karpia z rybołowem“ podpis Dra Stanisława Zaręcznego, profesora gimnazyalnego w Krakowie. Artykuł ten pochodzi wprawdzie z Krakowa, ale od innego korespondenta, co też na wyraźne życzenie Szanownego profesora niniejszem prostujemy.

Od Administracyi.

Szanownych P. T. członków a szczególniej członków Odziałów Tow. upraszamy najusilniej o uiszczenie wkładek za rok bieżący do rąk sekretarzy, albowiem korespendencye i wezwania osobne o tak małe kwoty dotkliwie czuć by się dały i tak skromnym funduszom Towarzystwa. Sądzimy, że prośba nasza odniesie skutek pożądany, gdyż nieprzypuszczamy, aby członkowie Tow. humanitarnego, sekretarzom, spełniającym swe trudne funkcye honorowo, chcieli przysporzyć więcej trudów i nieprzyjemności, że przyjętym dobrowolnie obowiązkom w swoim czasie zadość uczynić nie mogą.

Od Wydziału.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Monachium zamianowało na Walnem Zgromadzeniu swojem dnia 19 kwietnia r. b. sekretarza Towarzystwa naszego p. Feliksa Lewandowskiego członkiem honorowym Towarzystwa monachijskiego, i przesłało mu na ozdobnym kartonie dyplom, którego treść w języku niemieckim brzmi następująco:

„Der Thierschutz-Verein in München unter dem Protectorate Seiner Majestät des Königs ernannte in der General-Versamlung am heutigen Herrn **Felix Lewandowski,** k. k. Landtafeladjunkt und Secretär des galizischen Thierschutz-Vereins in Lemberg in Anerkennung seiner Verdienste um Förderung der Vereinszwecke **als Ehrenmitglied**, worüber gegenwärtige Urkunde ausgefertigt wurde.

München 19 April 1882.

Der Vereins-Vorstand.

Ludwig Prinz von Bayern.

(L.S.)

Der Sekretör

A. Sondermann.

Pomiędzy emblematami dyplomu znajdują się następujące zapisy pamiątkowe i zdania:

Gegründet 1841 von Dr. I. Perner.

„Treue der Liebe Lohn."

erneuert im Jahre 1867.

„Liebet die Thiere, so werdet ihr auch für die Leiden der Menschen Mitgefühl haben."

Podzielając się tą miłą dla nas wiadomością z członkami Towarzystwa, z przyjemnością podnieść musimy ten pierwszy w swoim rodzaju zaszczyt i uznanie, oddane Towarzystwu naszemu przez „zagranicę", która śledząc bacznie kierunek i rozwój pracy naszej na tem polu nowem, przekonała się, że i tu kraj nasz nie pozostał w tyle.

Wobec słabego poparcia we własnym kraju, gdzie praca nasza jest mniej znaną jak za granicą, — a nawet częstokroć zapoznawana, będzie to dla nas bodźcem do dalszej wytężonej pracy, abyśmy i w naszym kraju doszli do tego uznania i znaczenia jak zagranicą.

Rozmaitości.

Ochrona ptaków. Namiestnictwo we Wiedniu poleciło tamtejszemu Magistratowi, aby z początkiem wiosny republikował ustawę o ochronie ptaków, ze względu na korzyści, jakie ptaki śpiewające oddają gospodarstwu wiejskiemu, i aby łowienie i sprzedaż ptaków karał najsurowiej

Ogromne węże, niezwykłe, 7 metrów długie, a grube jak pień drzewa, sprowadzono do berlińskiego akwaryum, które teraz po 4.000 osób dziennie zwiedza. Płazy te, schwytane w archipelagu indyjskim, mają kolor tygrysi, a na głowie znak Y. Z początku chciały te olbrzymy rozsadzić druciane klatki, teraz spoczywają apatycznie. Są one, według zapewnień transporterów, bardzo żarłoczne.

Gabinet zoologiczny w Warszawie otrzymał w tych dniach dużą partyę ptaków egipskich, zebranych ostatniej zimy przez hr. Władysława Michała Branickiego. Jest to bardzo ważny nabytek dla kolekcyi gabinetowej, posiadającej już bogatą reprezentacyę ornitologicznej fauny północnej Afryki, z kilku poprzednich podróży hrabiów Branickich do Egiptu i Algierii. Zawiera ta posyłka wiele rzadkich po zbiorach gatunków, są nawet i nowe dla tamtejszej kolekcyi. Dużo jest w niej okazów bardzo pożądanych dla kompletowąnia reprezentacyi gatunków. Skóry są doskonałe, bardzo starannie urządzone; przy tej więc sposobności gabinet pozbędzie się pewnej liczby starych, bardzo złych egzemplarzy, szpecących kolekcyę.

Psy we Wiedniu. W kwietniu oddano do c. k. wojsk. zakładu weterynaryjnego psów 22. Z tych uznano 12 jako zupełnie zdrowe i niezłośliwe 3 jako zdrowe lecz gryźliwe, 3 jako nieprzyjaźne, 1 bojaźliwe. Tym ostatnim, jako też trzem buldogom zaaplikowano kagańce

Schronisko dla psów zbłąkanych i wałęsających się w Londyuie. W r. 1881 oddano do schroniska psów 15.735 o 3 257 więcej niż w r. 1880. Z tych zwrócono zgłaszającym się właścicielom psów 3.493, sprzedano 2.055, a 10.187 jako oddanych w ostatnich miesiącach pozostało w schronisku. Dyrekcya policyi wyraziła komitetowi schroniska za jego dodatnią czynność w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa publicznego, nie nadwyrężając przy tem praw niczyich, — powinne uznanie i podziękowanie.

Ochrona ludzi przed ochroną zwierzat. Do centralnej hali targowej we Wiedniu dowożono dotychczas cielęta niekrępowane w osobno do tego urządzonych wozach. W hali samej stały cielęta uwiązane na sznurkach. Nic przeto dziwnego, że cielęta ssące wygłodzone, beczały za matkami. Beczenie to raziło delikatne uszy a może uczucie rzeźników, którzy z tego powodu domagali się koniecznie, aby cielęta pokrępowane układano na słomie. Towarzystwo wiedeńskie obstawało przy swojem, a rzeźnicy przy swojem zdaniu. Sprawa się zaostrzała czem raz bardziej, aż wyrok burmistrza Uhla ubił ją od razu na korzyść rzeźników, polecając aby cielęta wiązano taśmami tkanemi i kładziono na słomie. Ochrona rzeźników przed cielętami zwyciężyła. — Wiadomo, że cielęta skrępowane przez czas dłuższy, z grzbietem nie naturalnie wykrzywionym, cierpią okropnie, zapadają w stan zupełnej niemocy, otrętwienia i uspakajają się. Widać z tego, że uszy, choćby najdłuższe zawsze należy szanować.

Kusa sroczka.

Trzepocąc skrzydłami, mrużąc oczętami,
Skacze po nad płotkiem ptaszyna;
Kusa bez ogona — sroczka wystraszona,
Swą skargę tak głosić zaczyna:

Dobra ma panienko! otwórz swe okienko!
Spoglądnij ku ptaszynie biednej;
Jestem kusa, stara, do pracy niezdara,
Nie złapię już myszki ni jednej.

Od ranka samego — szukam skrzętnie czego,
Na moje skromniutkie śniadanie;
Lecz, że niedowidzę — kradzieżą się brzydzę,
Więc wątpię wynaleźć co na nie.

Gdy byłam młodziutką — piękną, wesolutką,
Pochwycił mię mały chłopczyna;
Dostarczał żvwności. W prawdziwej radości
Spędzała swe życie ptaszyna.

Lecz że już od roku, z boskiego wyroku,
Jest mój chlebodawca tam w niebie;
Ja biedna tułaczka — uboga żebraczka,
Upraszam jałmużny dla siebie.

Słysząc to panienka — podała z okienka,
Pełniutką miseczkę żywności;
Wzięła w swą opiekę — tę biedną kalekę,
Nie dając jej cierpieć w starości.

Bóg to wynagrodzi i życie osłodzi,
Tej dobrej, szlachetnej istocie;
Co się zlitowała i pomoc swą dała,
W prawdziwym ptaszyny kłopocie.

Kotek „Smolinos“.

Pójdź tu! *Smolinos!* woła Klaudeczka
Swego kocinę małego;
Czeka na ciebie, z mlekiem bułeczka,
Kawałek mięska smacznego.

Spieszy faworyt, dążąc wesoło,
Wprost do swej dobrej panienki;
Łasi się mile — wykręca w koło
Mrucząc pod nosem piosenki.

O! bo szczęśliwie! bez żadnej zmiany,
Przeszło dotychczas mu życie;

Nie otrzymywał nigdy nagany
Nawet gdy zbroił co skrycie.

Lecz nic na świecio niema wiecznego,
Szczęście się smutkiem przeplata;
To też czekało kotka biednego,
W jego podeszłe już lata.

Wyszedł *Smolinos*, pewnego ranka,
Ogrzać się ciepłem wiosennem;
Nie mógł przeczuwać, że niespodzianka
Zdarza się w życiu codziennem.

A w tem z nienacka. żydek wypada,
Chwyta kocinę w swe szpony;
Biedaczek niewie, jaka to zdrada,
Gdzie — żyć on będzie zmuszony.

Nie długo czekał na wyjaśnienie,
Co znaczą takie spraweczki;
Gdyż nagle uczuł silne ściśnienie
Sznurkiem swej zgrabnej szyjeczki.

Za krótką chwilkę, został wpuszczony
Do lochu na pół zgniłego;
„Wytępiać myszy" był przeznaczony,
Przez żydka niepoczciwego.

Daremnie miauczy, błaga litości,
Samotnie chodząc o głodzie;
Niedobry człowiek, w swej brzydkiej złości
Zapomniał o tej przygodzie.

Wiadomo jednak, że na koteczka,
Myszki nie chciały tam czekać;
Lecz zmiarkowawszy co za spraweczka,
Dalej w sąsiedztwo uciekać.

Tak się też stało. Biedny kocina,
Zaginął z głodu przedwcześnie;
Napróżno Klaudzia o nim wspomina,
Ciągle na jawie i we śnie.

Jakie męczarnie, ciężkie przechodzi,
Trapi się w myślach bezwiednych;
A przecież czynić tak się nie godzi:
Litości dla zwierząt biednych!!

8 maja 1882.

Stanisława z nad Sanu.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.